

Kętrzyn, n. 13.12.2020r.

### **39 ROCZNICA WPROWADZENIA STANU WOJENNEGO W POLSCE.**

Dzisiejsza niedziela 13 grudnia 2020 bardzo podobna do tej sprzed 39 lat: również 13.12 (1981), z lekkim mrozikiem i warstewką śniegu. Dopiero później rozpoczęły się mrozy z ogrzewczymi koksownikami na ulicach dużych miast.

Niedzielny, grudniowy poranek przed 39 laty rozpoczęłam od telefonowania do braciszka na Willową, a telefon działał jakoś nie tak... Poszłam więc tam w tej swojej sprawie, a tu trwoga: stan wojenny; za dużo nie wychodzić i za bardzo nie rozważać. Okres od podpisania porozumień sierpniowych (30.08.1980r.) mijał w niespokojnej atmosferze: powstająca SOLIDARNOŚĆ domagała się swoich praw, grupy odważnych działaczy wychodziły na ulice, strajki wybuchały prawie w każdym zakładzie. Kochająca pokój i pragnąca spokoju krytycznie oceniałam różne manifestacje, a strajk szykowany na drugą połowę grudnia szokował..

Pracująca z przesadną gorliwością w Zespole Szkół Zawodowych im. Marii Curie Skłodowskiej przy ul. Wojska Polskiego zaproponowałam uczniom kl. III Technikum Mechanicznego Wydziału dla Pracujących przyjść wcześniej na lekcję matematyki z pracą klasową za półrocze bliskiego zakończenia semestru. Zajęcia odbywały się w godzinach 16.10 – 21.05 trzy razy w tygodniu. Uczniowie w większości pracujący w Farel-u rzetelni i dorośli ludzie tłumaczyli: każą strajkować, a bramy będą zamknięte.

Informacje telewizyjne już dostatecznie uświadomiły powagę sytuacji, na ekranie TV pojawiał się prezenter w mundurze wojskowym (Reszczyński, o ile się nie mylę), a po nim z tragicznym przejęciem gen. Wojciech Jaruzelski o koniecznej decyzji. Z tego nieprzewidzianego wydarzenia nie złe było (nawet w duszy radosne) zawieszenie pracy szkół aż do końca ferii zimowych po Nowym Roku (styczeń 1982). Zawsze brakowało czasu, a tu perspektywa kilku wolnych tygodni..

Po kilku dniach skorzystałam z nieobecności Mamy, by w Jej mieszkaniu w starym domku przy ul. Słowackiego (obecnie nieistniejącym) dokonać porządków świątecznych. Denerwowały Ją moje ingerencje w zaistniały porządek, co utrudniało dojście do ładu po przesadnym sprzątnięciu. Zadowolona z wykonanego dzieła może po czterech godzinach pracy wracałam na Staromiejską około godziny 23.00, a tuż przy pawilonie 3-osobowy patrol z karabinami. Kolana się ugięły, kręgosłup jak z waty. Nie próbowałam się „stawiać”, jeno tłumaczyłam powody tak późnego (po godz. 22.00) wędrowania po mieście. „Zabierzemy Panią gdzie trzeba” – ale.. może moje przerażenie chłopaków udobruchało.

Po tygodniu z Giżycka, a więc innego powiatu, na podstawie specjalnego zaświadczenia zjawił się w Kętrzynie u wszystkich Rutkowskich i Przyjemskich kuzyn

zawiadamiający o nagłym odejściu naszej Cioci Marii Przyjemskiej. Również wybieramy zaświadczenia w Radzie Miejskiej, by udać się na pogrzeb (jechałam pociągiem z R.P.). Wracamy dwoma samochodami, a tu w okolicy Kwidy wojskowi nas zatrzymują. Znajomi, też powinowaty wśród nich, no to bezboleśnie dotarliśmy do domów.

Groza sytuacji nie malała, ciągle przybywały niepokojące informacje: telewizja pokazywała czołgi na ulicach Warszawy, Jaruzelski często głosił swoje orędzie „o konieczności ratowania ojczyzny”, a siedmiu górników w kopalni „Wujek” niepokornie siedzą w głębinach. Przy okazji przyspieszonej wigilii z powodu następnego pogrzebu głoszę „mądre” przemówienie: „...I oby górnicy wyszli z kopalni”. Szwagier spieszący na pociąg tę wypowiedź skwitował: „Tak, wyjdą.. akurat”. Tragicznie zakończył się ich opór dn. 17.12., ZOMO użyło broni.

Wigilię Bożego Narodzenia spędzaliśmy wszyscy razem u braciszka na Willowej. Rodzinne poglądy bardzo się różnicowały: moje uzasadniały zaistniałą sytuację koniecznością uspokojenia w społeczeństwie. „Pieprzysz” - skwitował ten pogląd któryś z braci. Mameńka (ś. p.) w swojej dobrośliwości rzecze: „Reganek, daj mu Boże zdrowie, nakrzyczał na Jaruzelskiego”.

Restrykcje gospodarcze ustawiły Polskę pod groźbą możliwego głodu, chociaż żywność reglamentowana na kartki na razie była wystarczająca, a papierosy i pół litra wódki, dużo też proszku IXI przekazywało się bardziej potrzebującym. Zadziałały kościoły, przyjaciele zagraniczni spieszyli z paczkami. Moja droga Stasia (od czasów Andersa w Londynie) przysłała śliczne pudło specjalnie spreparowane: w nim karnisterek z oliwą (chyba 2 l.), żółty ser, mleko w proszku (nie umieliśmy go stosować), kawa w sporym pojemniku.. Nie miałam wtedy (ze względu na „młodość”) talentów muzealnych. Dzisiaj to bym wszystko ustawiła na półce do oglądania, a może do Św. Lipki Księdzu Aleksandrowi – muzealnikowi wielkiemu przekazała.

Długie ferie zimowe wykorzystywałam zgodnie z naturą wędrownika (zodiakalnego Barana). Od wczesnego dzieciństwa byłam pierwsza na wozie czy saniach do Janowa (16 km), Szarkowszczyzny (9 km), Serenczan (25 km). Wszędzie bardzo daleko, a drogi cudowne: dwory i pałace Wołoczko, Krzywonosy, 300-letni pałac Księżąt Świrskich (potem Kątkowskich) w Serenczanach parafii Komaje.

Z zapartym tchem, w małym kożuszku z Bułgarii już w mroźne dni stycznia 1982 udałam się autobusem do Srokowa. Śliczny rynecek przykryty warstewką śniegu, kilku żołnierzy – szaraków (ze względu na mundury.. nie panterki) z karabinami na piersiach, a na nich ręka.. może gotowa do strzału.. Moje niewyrobieństwo w tamtych czasach spowodowało nieśmiałość, stąd nie było rozmawiania z chłopakami: skąd, jak się nazywa taki krótki karabin. Mądra koleżanka Lusja w Olsztynie w nocy z 13 na 14 grudnia 1981r. „napadnięta” na placówce radiowej „siedząc” nawiązała dialog: żołnierze pochodzili z Kętrzyna ze Szkoły Wojsk Ochrony Pogranicza, niektórzy

wcześniej ukończyli Technikum Mechaniczne. Opowiedzieli jak to Pani prof. Rutkowska zaprosiła klasę na lody do kawiarni „Maleńka” (z okazji imienin). Piękniejsza była wyprawa do Reszla (pow. Kętrzyn, bez zaświadczenia). Też śliczna staróweczka, imponujące sklepy.. I natychmiastowy zimowy zmierzch zapadający. Na przystanku autobusowym musiałabym czekać ponad godzinę, no to ruszyłam na autostop. Niebo rozświetliła usypane ogromnymi gwiazdami. Drobne gwiazdeczki lśniły na skorupie śniegu niemającym mrozem utwardzonej. Idę wąską koleiną nierozkopanej od śniegu szosy, a tu oślepiające reflektory samochodu. Zabrali mnie do skrzyni z tyłu: czyjeś ręce wciągnęły wysoko. W Św. Lipce żołnierze skręcili na Mrągowo, a ja ustawiłam się pod latarnią: tam widno, ciepłej, może autobus nadjedzie. Szczęście sprzyjało w tej wędrówce: nadjechał jakiś rosochaty samochód – chyba piaskownica z Kętrzyna. Mój uczeń z wieczorówki zabrał mnie na pokład. W domu swoim siedzę już 60 lat, a niebo gwiazdziste nad Reszlem widzę jak dzisiaj. Podobne ogromne gwiazdy były nad Kazachstanem (lato 1955r.), potem nad Florydą (wiosną 1996).

W trakcie mojej „profesury” nie piastowałam wysokich stanowisk, oprócz Prezesa Ogniska ZNP. Przemile grono koleżeńskie nazywało mnie „Rada Zakładowa”. Szkoła mająca opiekuństwo FARELA (Wydział Mechaniczny) i WARMII (Wydział Krawiecki) korzystała z autokarów na potrzeby wycieczkowe. Ale.. noclegi, bilety do teatru.. były trudne do zdobycia. Jechało się przeważnie w ślepo, z nadzieją co Bóg da; przeważnie dawał. Oprócz wyjazdów nauczycielskich, bez wcześniejszego planu..,

zapropnowałam uczniom z wieczorówki (13-14.06.1981) wycieczkę do Warszawy. Jechało 21 osób. Wolnych sobót jeszcze nie było, a parę dni na Warszawę trzeba. Jedziemy, chłopcy zdyscyplinowani; droga jakaś wąska (z kiepskim asfaltem), a tu „znani” motocykliści za nami. Bez większych utrudnień dojechaliśmy. Miła Pani przewodnik szybko pokazała starówkę, a spacerujący fotograf zrobił przepiękne zdjęcie (format B3 - 50,00zł). Cudem dostałam noclegi w domkach 2-osobowych na terenie jakiegoś ośrodka; nie kwatery prywatne, Bogu dzięki. Na godz. 20.00 dostałam bilety do Teatru Adama Hanuszkiewicza w podziemiach Domów Towarowych „Centrum”

(tak zwany Teatr Mały). Sztuka wg. Szekspira „Romeo i Julia” wycieczkowiczom się spodobała, młoda Ewa Błaszczuk w roli głównej. Teraz ona buduje szpitale – budziki dla pogrążonych ludzi w śpiączce. Jej córka Ola po 20 – tu latach może się wybudzi, w czym oby Dobry Bóg dopomógł.

W dniu następnym zwiedziliśmy PALMIRY; dumni zjechaliśmy do swoich domów i szkoły. To była pierwsza w dziejach szkoły wycieczka uczniów Wydziału dla Pracujących. Następne wyjazdy, już w normalnym czasie, bywały mniej udane.

Oprócz podróży wzbogacała mnie pasja pisania listów: Na Boże Narodzenie słałam 100, czasem 80; tego roku 2020 tylko 50. Pisałam do Wilna: „w okolicach Płocka wylała Wisła, no to konie na szelkach zabierał helikopter, jak małych piesków unosił”. Kierowała wszystkimi akcjami WRON-a tzn. Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego. Pisarz katolicki (dla uwiarygodnienia) Jan Dobraczyński był jej wspomagającym członkiem.

Stan wojenny trwał 585 dni (13.12.1981 – 22.07.1983). W czasie jego trwania TV 1 serwowała dzieje życia Bogumiła i Barbary w filmie „NOCE I DNIE”. Programów dużo nie było, a powtórki oglądało się chętnie. Były też sceny z życia wzięte, jak MO oblewało wodą ludzi i dziewczyny w kozuchach: „Ani IXI ani OMO nie wypierze tak jak ZOMO .

Do pracy w szkole przywróceniu zostali nauczyciele solidarnościowcy, przywrócono im stanowiska i zarekwirowane godziny nadliczbowe.

W czasie trwania stanu wojennego działały jakieś organizacje ukryte: podrzucali karteluszkę, pisali na murach wyraz SOLIDARNOŚĆ.. Zawzięcie tropiła to milicja, lepiej było nie przyznawać się do widzianego (czy słyszanego) napisu. Na ścianach m. in. PAWILONU STAROMIEJSKIEGO tuż przed moim oknem robotnik natychmiast zdierał szlifierką ogromny napis.

Do sąsiedniego Giżycka przyjeżdżali goście – dawni autochtoni zaprzyjaźnieni m. in. z kolegą Olkiem. „Jak się Pani czuje w stanie wojennym” – zapytał gość spotkany w Kętrzynie. „Bardzo dobrze, nic mnie stan wojenny nie przeszkodził” – odpowiedziałam. Dużo jednak zaszkodził wielu ludziom.

O tych wszystkich wydarzeniach mówi pamięć, przeczytane lektury, obecnie książki Normana Davies.. – wspaniałego Anglika piszącego historię Polski. Sięgam czasem do encyklopedii pt. „Ks. Aleksander Jacyniak w Św. Lipce” w sprawach kościoła i naszej wiary.

Dziękuję wszystkim wzbogacającym moje pojęcie o świecie.

Oby rok 2021 w jaśniejszych barwach przybliżył minione czasy a święta Bożego Narodzenia 2020 (niewesołe jak 1981) wzmocniły ducha.

*Bronisława Rutkowska*



Techn. Mech. w Ketrze, Wydział dla Prac (z wyjątkiem) 13-1406 1981 starsi Wojenny <sup>tuż</sup>